

wracał szczęśliwy do swojego domu – jak nazywał przejście między klatkami. Nie było go przeszło trzy miesiące. Wyjechał wkrótce po Mikołaju, żarłoczność Basienki rosła z dnia na dzień, jej złe humory również. Musiał zarobić na nich, czuł się odpowiedzialny. Jego daleki kuzyn miał zahaczenie w Dortmundzie. Kamilek pół roku temu napisał do niego list opisując swoją beznadziejną sytuację mieszkaniową. Pisał, że znalazł dziewczynę swojego życia (może teraz nie napisałby z takim entuzjazmem), że chce się jakoś ustatkować, założyć rodzinę, że nie pije i nigdy nie będzie. Dwa miesiące czekał na odpowiedź, a jak stracił nadzieję, właśnie przyszła. Kuzyn pracował u bogatego, już całkiem ziemczatego Turka. Turek nazywał się Karen Iren Derwiz. Przyjechał do Dortmundu dwadzieścia pięć lat temu, z Urgup w Kapadocji. Zaczynał w kopalni jak wszyscy, był niezwykle silny, pracowity i uczciwy, prócz tego był zniewalająco przystojny o czym dowiedział się dopiero od niemieckich dziewcząt. Najpierw na kochanka – sprawdził się w tej roli oczywiście znakomicie a potem na męża wybrała go sobie córka szefa wszystkich zmian w kopalni. Ojciec usiłował zapobiec ślubowi ale zagroziła, że jeśli nie Karen to może murzyn z roku jej studiów. Pracowitością, sprytem, uporem, wsparciem teścia, który z czasem go docenił dorobił się kolejno warsztatu samochodowego, potem komisju, teraz miał parę komisów oferujących auta sprawdzone, bez żadnych przekrętów i stację benzynową. Często przyjmował do pracy obcokrajowców, którzy naprawdę chcieli zarobić uczciwą pracą, chciał w ten sposób spłacić dług wdzięczności losowi, że sam dostał szansę. Kuzyn Kamila zajmował się tapicerką przyjmowanych aut a Kamilek był jego chłopcem na posyłki, lub osobą do spirania najtrudniejszych i najpaskudniejszych plam z siedzeń samochodowych. Zarobił na pół roku czynszu na wynajęcie mieszkania w Polsce, oczywiście kawalerki, no i na jakieś jedzenie i ubranie. Potem miał pomysł, że znów pojedzie, a może wszyscy pojedziemy - pomyślał czule o Basienke, może nawet ślub weźmiemy, żeby tak jakoś normalnie było od samego startu rodziny. Napisała do niego sms'a tylko raz, prosząc o więcej pieniędzy na wydatki, napisała, że masło strasznie podrożało i cukier też – ot i cała Basienka, ale im dłużej jej nie widział tym cieplej o niej myślał. Wjechał windą na sama górę, nerwowo otworzył drzwi. Nikogusienko, ani śladu ich prowizorycznego mieszkania. Na podłodze, tam gdzie stało ich „łóżko” widniała ciemna plama i nic poza tym. Nie pisała mu przecież, żeby ktoś ich wyrzucił. Telefonów też nie odbierała bo nigdy nie pamiętała żeby w porę doładować konto, jak był na miejscu to jej płacił, jak pojechał to nie pilnowała limitów i pewnie wygadała z kimś całą kartę w jeden lub dwa dni. Stał nie bardzo wiedząc co ma ze sobą dalej począć. Nie wiedział dokładnie gdzie Basienka mieszkała zanim uciekła z domu. Poznał ją na przystanku autobusowym, kiedy z Długim Jaśkiem szperała w koszach na śmieci

szukając czegoś nadatnego do sprzedania. Była głodna, kupił jej kurczaczków z KFC, Długi Jasiek dał mu w mordę, potem urwał mu się film a potem, kiedy znów otworzył oczy zobaczył skupioną twarz Basienki okładającej jego czoło zimną, moką szmatą. Do tej pory nie zgadł jak z przystanku na Krowoderskich Zuchów przetransportowała go do opuszczonego domku działkowego w starym parku na Azorach. Opowiedziała mu swoją straszną historię. Była w szóstym miesiącu ciąży, potrafił ją samochód i ledwo ją odratowali, ale dziecko umarło. Twierdziła, że zgwałcił ją konkubent matki jak przyszła po ubrania na zmianę. Uwierzył jej, płakał gorzko nad losem dziewczyny i rozczulał się nad nieżyjącym maleństwem. I tak jakoś zostali razem w swojej niedoli. Czuł się odpowiedzialny, mógł być wreszcie dla kogoś ważny, nigdy wcześniej nie miał dziewczyny, szybko też poznał cielesne aspekty tego faktu. Basienka okazała się niezapokojonym demonem, czasem budziła go w nocy bo akurat po paru godzinach od wcześniejszego spółkowania znów naszła ją ochota. Twierdziła, że to jej hobby i że lubi być w ciąży. Nijak to się miało do jej opowieści o gwałcie ale nie zagłębiał się w temat.

Ruszył przed siebie, nogi same wybrały kierunek. Klatka 23, trzecie piętro. Otworzył drzwi kluczem, schował go do kieszeni, pchnął ostrożnie drzwi i wszedł do cudzego mieszkania. W dużym pokoju siedziała starsza pani, jadła powoli owsiankę z mlekiem, miodem i rodzynkami. Oglądała bardzo głośno podróże kulinarne z Robertem Makłowiczem.

– O matko, ale mnie pan przestraszył! Znowu musiałam nie zamknąć drzwi wejściowych, pan pewnie pukał i nic, wie pan ja źle słyszę, no ale w moim wieku to już tak jest. Pewnie pan do prądu. Już pokażę licznik, proszę za mną. – Kobieta trajkotała jak najęta, pewnie nie często ktoś do niej przychodził. – Proszę pani, ale ja szukam Basi, to znaczy mojej dziewczyny. Nie było mnie trzy miesiące i nie wiem gdzie ona jest, bardzo się o nią martwię, spodziewa się naszego dziecka. Chwilę mieszkała na górze, no wie pani w przejściu między klatkami, ale ja zarobiłem pieniądze, teraz możemy wynająć mieszkanie, słyszała pani coś o niej? – Chłopak pytał z ufnością, jak by to było normalne, że wszyscy powinni wiedzieć gdzie Basienka może przebywać. Właściwie nie pomylił się, bo ostatnio o niczym innym nie mówiono jak o szalonej z poddasza. Starsza pani posadziła młodzieńca na kanapie, zrobiła mu herbaty i ze smutną twarzą opowiedziała co się wydarzyło w czasie nieobecności Kamila.

Dozorca znów wstał o czwartej trzydzieści. Naciągnął kalesony. Cholera nadała ten śnieg. Dziś wigilia, to by dali tam w niebie spokój z tym sypaniem. Pospałbym dłużej. Wdziął portki, podkoszulek, kufaję i nieodłączną czapkę. Czy zima, czy lato, wełnianka z pomponem podwinięta na wysokość uszu musiała być. Pokolenia przodków tak chadzały to i Jan mimo, że miastowy teraz już był trzymał się tej tradycji. Wolałby bez gaci wyleźć na ulicę niż

bez czapki. Wszystkie jakie miał od dzieciństwa zrobiła dla niego siostra matki – ciotka Genowefa. W zeszłym roku stwierdziła, że żyje już dziewięćdziesiąt dwa lata i znudziła się tym faktem. Stwierdziła, że w przyszłym roku wybiera się już na tamten świat, więc utkała dla Jana dziesięć nowych czapek żeby mu starczyło do końca jego dni. Jak powiedziała tak zrobiła, zmarła miesiąc przed swoimi dziewięćdziesięcioma trzema latami. Jan zjadł kielbasę i popił butelką piwa na rozgrzewkę. Nie umiałby nic zrobić bez choćby krzynki alkoholu we krwi. Dzień zawsze zaczynał od piwka, potem do południa pił też piwo a od południa najczęściej czystą – uważał, że tak było zdrowiej i kulturalniej mocny trunek zadawać sobie po dwunastej. Musiał mieć krew dobrze wymieszaną z alkoholem, żeby móc funkcjonować. Wszystkie swoje dozorcowskie zadania wykonywał należycie, dlatego nikt na niego nie narzekał, ot każdy jakiś jest i ma jakieś swoje przyzwyczajenia. Grunt żeby dobrze pracował i nie szkodził innym. Na potwierdzenie swoich racji zawsze wspominał z dumą swoje nazwisko: Tegogłów, przecież nie może go na darmo nosić. Pewnie któryś jego przodek wsławił się swoją tęgą głową, więc teraz mu nie można robić afrontu i przerzucić się na abstynencję – tak sobie Jan tłumaczył swoje ciagoty. Wyszedł z domu. Z przerażeniem stwierdził, że oprócz sporej warstwy śniegu jest jeszcze mróz, co mocno utrudni odgarnianie śniegu. Szufle do odgarniania trzymał w jednym ze zsyppów. Kochał te zsyppy. Do każdej klatki dobudowane było Małe pomieszczenko, w którym mieściły się dwa kubły na kółkach. Śmieci leciały rurą ciągnącą się od dziesiątego piętra do parteru w ścianie klatki schodowej. Na co drugim półpiętrze była uchylna sufla gdzie wrzucało się worki wypchane odpadkami. Jan z racji bycia dozorcą tego budynku, posiadał klucz do wszystkich pomieszczeń zsyppowych. Jednym słowem był niepodzielnym królem wszystkich śmieci z szesnastu klatek razy 22 mieszkania na każdej klatce razy dzienny worek lub dwa śmieci z każdego mieszkania. Przeczyszczenie powrzuconych węzłków stanowiło jego ulubione zajęcie przed i po pracy. W ciągu zeszłego roku uzbierał na auto dla syna. Kupił dziesięcioletnie Volvo s40. Chłopak się żenił, to trzeba było jakoś zaspanować prezentem przed dalszą rodziną ze wsi. Akurat w zeszłym roku trochę się przetrzebili najstarsi mieszkańcy, ich rodziny albo posprzedawały mieszkania albo same się powprowadzały no i zaczęły się remonty, a wraz z nimi spływało do niego mnóstwo cennych rzeczy, których nowi właściciele nie potrafili spieniężyć albo im się nie chciało. Najbardziej sobie cenil stare wanny żeliwne, takie dawali w 70 roku do nowo wybudowanego bloku. Przekreślił klucz do komórki zsyppowej gdzie trzymał narzędzia, oczyma wyobraźni widział puszkę po piwie, które na pewno już się uzbierały zważywszy, że wczoraj dochodziły odgłosy jakiegoś party. Zdjął rękawice i meto-

(Dokończenie na stronie 24)